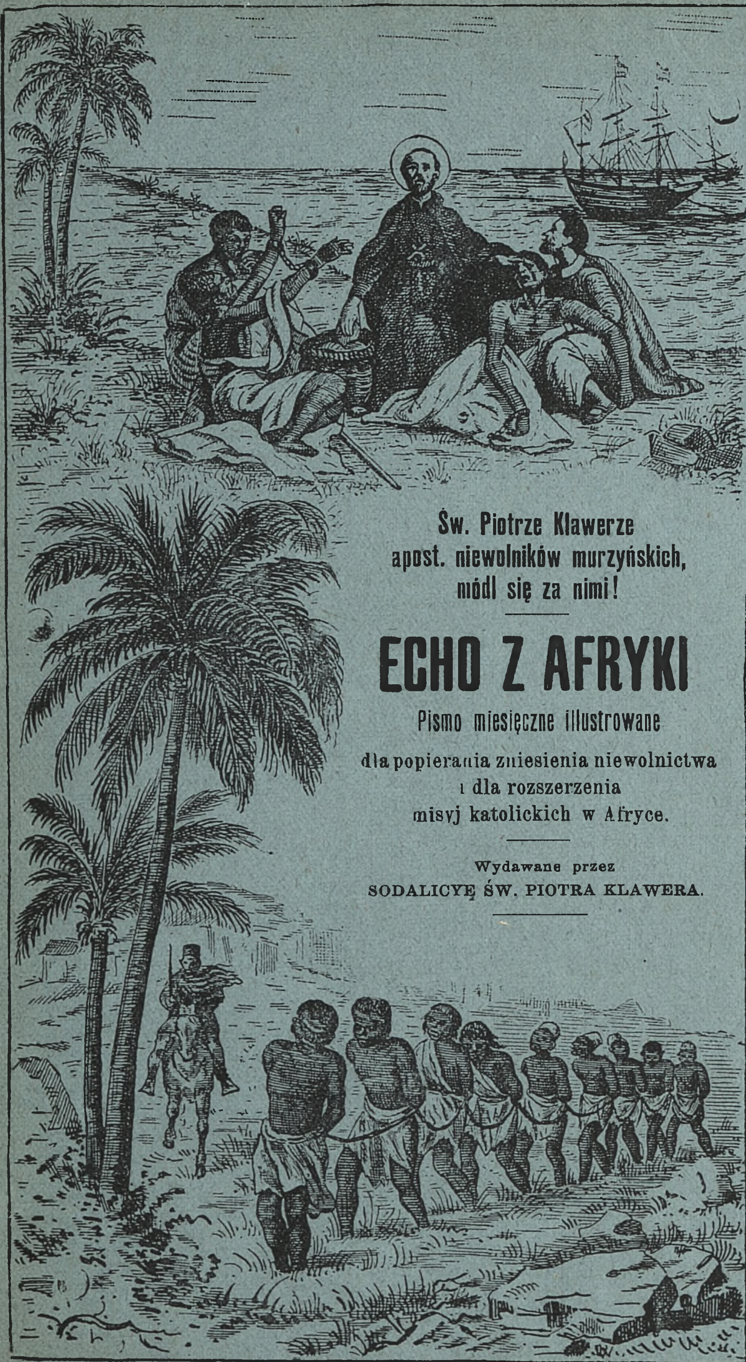
Nr. 11. Listopad 1903 r. Rok XI.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16 oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego. Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via Giov. Lanza 129. — **Salzburg**, Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń**, I. Bäckerstr. 20. — **Triest**, via Fontanone 4. — **Medyolan**, via Broletto 20.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław**, Hirschstrasse 33. — **Monachium**, Türkenstr. 15/II. — **Paryż**, rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma**, via Giov. Lanza 129.

Nadesłane datki

(od 1 sierpnia do 1 września 1903 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Melanię Łukasiewicz p. Antonina Zachorska na najbiedniejsze misye 5 rb.; p. Wojciech Dutka 40 hal.; p. Stanisława Pawulska 1 kor. 80 hal.; X. Szymon Ruszyński 100 rb.; Filomena Wojtanowska 20 hal.; przez redakcyę „Kroniki Rodzinnej" p. Bonifacy Daniło na najbiedniejsze misye 20 rb.; X. A. Rogożyński 2 rb. 43 kop.; zebrane przez redakcyę „Kroniki Rodzinnej 14 rb. 45 kop., M. J. 3 rb., M. 50 kop., M. D. 2 rb., A. P. 1 rb., S. K. 1 rb. 30 kop., p. Władysław Kasprzak 1 rb., X. Folkman 10 rb., Anna Stachurska 3 rb.; przez X. Zdankowskiego: ministranci Stanisław Smoręg i Stanisław Ogłaza 1 rb.; p. Franciszka Sędzicka 1 rb.: przez p. J. Giaro p. Wincenty Lasota 50 kop.; p. Antoni Andrzejewski od p. Karoliny Łozowickiej 50 kop.; p. Franciszka Ryszkiewiez 50 kop.; X. Majewski 3 rb.; przez Siostry Serca Jezusowego N. N. 5 rb., N. N. 3 rb.; p. Karol Kroze 1 rb.; ze wsi Świątniczki 70 fen.

Na Msze św.: p. Melania Łukasiewicz od p. Jadwigi Bułhakowej 1 Msza św. ad int. 1 rb., p. Anna Gojszewska 2 Msze św. pro plur. defctis 2 rb., N. N. 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb.; przez redakcyę „Kroniki Rodzinnej": B. L. 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; B. G. 3 Msze św. pro defcta 3 rb., B. G. 3 Msze św. pro defcto 3 rb.; przez p. Juliana Giaro: p. Wincenty Lasota 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb.; p. Piotr Kotzian 1 Msza św. pro omnib. defctis 2 mk.; przez Siostry Serca Jezusowego N. N. 1 Msza św. ad int. 1 rb.; przez panią Adelę Aleksandrowicz: p. Dominika Oczapowska 1 Msza św. ad int. 1 rb., p. Karolina Toroszko 1 Msza pro defcto 1 rb., p. J. Januszkiewicz 1 Msza św. pro plurib. deftis 1 rb., p. Antonina Stusakowska 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., p. Makryna Krasowska 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., p. Bolesław Tarajkowski 1 Msza św. ad int. 1 rb., p. Michał Terlecki 1 Msza św. ad int. 1 rb., p. Marya Skrzyczewska 1 Msza ad int. 1 rb., p. Zenon Szpilewski 1 Msza św. pro defcta 1 rb., Marya Datunówna 8 Mszy św. pro plurib. deftis 4 rb., p. Jan Dzierybo 1 Msza św. pro defcto 50 kop., 1 Msza św. ad int. 50 kop., p. Antonina Demidowicz 2 Msze św. pro plurib. defctis 1 rb., p. Marya Skowronek 4 Msze św. pro omnib. defcis 2 rb.; p. Karol Kroze 1 Msza św. ad int. 1 rb.; przez p. Konrada Łozińskiego: p. Wiktora Baranowska 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb., Róża Różańcowa 1 Msza św. ad int. 1 rb.; przez redakcyę „Kroniki Rodzinnej" p. Maryanna Raskul 1 Msza św. pro omnib. defctis 1 rb., 4 Msze św. ad int. 4 rb., 3 Msze św. pro defcto 3 rb.; Fr. Skabas 1 Msza św. ad int. 1 rb. 20 kop.; p. Podkowińska 1 Msza św. pro defcta 1 rb, 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., 2 Msze św. pro defcto 2 rb.; p. Kulikowska 2 Msze św. pro plurib defctis 2 rb.; przez X. Zdakowskiego 20 Mszy św. za zmarłych kapłanów 13 rb.; przez p. Leokadyę Kłosowską 7 Mszy pro plurib. defctis 5 rb.

Na wykupienie niewolników: p. Montwiłło z Litwy na wykupienie murzynka z nadaniem mu imienia **Antoni** 28 rb.; przez p. Melanię Łukasiewicz: p. Antonina Zachorska przyczynek na wykupienie murzynka z nadaniem mu imienia **Stanisław** 10 rb.; przez redakcyę „Kroniki Rodzinnej" p. Bonifacy Daniło na wykupienie murzynka z nadaniem mu imienia **Bonifacy** 24 rb., aby być ojcem chrzestnym 10 rb.; przez p. J. Giaro: p. Stanisław Bohatyrowicz 10 kop.; p. Stefania Gisztarowicz od p. Waleryi Sopurzywskiej 5 kop., p. Wincenty Bartoszewicz 55 kop.; N. N. z Buthomia na wykupienie dwóch murzynków z nadaniem im imion: **Wiktor Jan** i **Franciszek Alojzy** 100 mk., aby być ojcem chrzestnym 41 mk.

(Ciąg dalszy na str. 3).

ECHO Z AFRYKI.

Listopad 1903. Rok XI. Nr 11.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa" przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

MURZYŃSCY KATECHIŚCI.

Ich pożyteczność i wysokie znaczenie dla misyj afrykańskich.

Niejednokrotnie już zachęcaliśmy czytelników „Echa" do składania darów na utrzymanie katechistów. Chcąc jednak dać im poznać i w tym względzie całą zasługę i znaczenie gorliwego wspierania misyj, poświęcimy dziś tej kwestyi obszerniejszą nieco wzmiankę, opartą na szczegółach, dostarczonych nam przez misyonarzy.

Katechiści rekrutują się przeważnie z dzieci murzyńskich, wykupionych dzięki wspaniałomyślności europejskich dobroczyńców. Wszystkie te dzieci kształcą się i wychowują kosztem misyi, najbardziej zaś inteligentne z pomiędzy nich i najbardziej zdolne do przesiąknięcia się chrześcijańskiemi prawdami, uczą się potem dalej jeszcze pod kierunkiem misyonarza, przygotowując się do przyszłego swego powołania. Przed objęciem posterunku, wyznaczonego sobie przez misyonarza, poświęcają się oni swemu szlachetnemu zadaniu za pomocą uroczystego aktu, w którym składają obietnicę służenia w ten sposób Bogu, aż do końca życia. Tak naprzykład, O. Doppler S. Sp. pisze ze swej misyi Linzolo w Kongo, co następuje:

„Dnia 6 maja obchodziliśmy w naszej misyi nader wzniosłą i jakby rodzinną uroczystość, a mianowicie solenne przyjęcie i wyświęcenie nowych katechistów przez Najprzewielebniejszego X. Wikaryusza apostolskiego za pomocą osobnej, ustanowionej w tym celu ceremonii. Na stopniach ołtarza, w obliczu samego Boga, młodzieńcy poświęcili się na całe życie pracy nad zbawieniem dusz swoich współbraci, pogrążonych jeszcze dotąd w ciemnościach poganizmu. Do głębi wzruszył mię ich zapał do tego świętego zadania, będący widocznym skutkiem działania łaski Boskiej w sercach naszych murzynów.

Katechiści żenią się po większej części z bogobojnemi, również w misyi wychowanemi murzyńskiemi dziewczętami, poczem na posterunku, wyznaczonym sobie przez misyonarza, a zwykle odległym o jeden dzień drogi od misyi, zakładają wpośród pogan chrześcijańską rodzinę i chrześcijańską szkołę, tworząc w ten sposób podstawę przyszłej chrześcijańskiej gminy. Starają się też wszystkich mieszkańców tej okolicy pozyskać dla wiary świętej, nauczają przez dzień cały, przygotowują najbardziej oświeconych w zasadach religii katechumenów do Sakramentu Chrztu św. i w razie potrzeby udzielają nawet sami tego Sakramentu, tudzież uczą dzieci czytania i pisania. Nadto udają się często do najodleglejszych nawet chat, przebiegają całą okolicę i od rana aż do nocy pracują niezmordowanie w winnicy Pańskiej. Od czasu do czasu, o ile rozmaite okoliczności na to mu pozwolą, sam misyonarz zwiedza wszystkie posterunki, egzaminuje katechumenów, zachęca do gorliwości i wytrwałości w pracy, udziela najlepiej przygotowanym Sakramentu Chrztu św., neofitom zaś innych Sakramentów, a wreszcie powierza swe nowo-zdobyte owieczki opiece murzyńskiego katechisty.

Naturalnie misyonarz musi także zapewnić środki utrzymania wszystkim tym młodym pracownikom, którym ciągłe apostolskie trudy nie pozwalają tem się zająć. Na całoroczne utrzymanie jednego katechisty rachują oni skromną stosunkowo kwotę stu koron (stu marek, stu franków), a jednak żyjąc ciągle w apostolskiem prawdziwie ubóstwie, nie jeden misyonarz nie może zebrać dla swoich katechistów tej tak niewielkiej nawet sumki i musi albo pozostawić odłogiem rozległe pole, na którem mógł się spodziewać obfitego żniwa dusz, albo, co jeszcze gorsze, spoglądać bezczynnie na to, jak je obejmują w swe posiadanie krzewiciele islamu, lub protestantyzmu, których współwyznawcy zaopatrują w daleko obfitsze środki materyalne. Czyż nie nastręcza się tutaj wszystkim dobroczyńcom misyj najpiękniejsza sposobność umieszczenia swych pieniędzy na tysiąckrotnym procencie? Jakiżby olbrzymi udział w dziele nawrócenia Afryki wziął każdy, ktoby chciał ofiarować corocznie sto koron na utrzymanie jednego katechisty? Obecnie nawet wspieranie katechistów jest daleko potrzebniejszą i bardziej naglącą rzeczą, niż przyczynianie się do kształcenia murzyńskich kapłanów, tych ostatnich bowiem niewielu dotąd liczy się pomiędzy murzynami, nieliczni zaś krajowcy, którzy poświęciwszy się świętemu stanowi duchownemu, otrzymali święcenia kapłańskie, po większej części, niestety, przedwcześnie umierają. Pewien biskup misyjny donosił nam w osta-



O. Stefan, O. Cap. i trzej katechiści w Somali.

*

tnich czasach, że wogóle murzyni są tak dalece przyzwyczajeni do koczowniczego życia i zupełnej swobody, iż organizm ich poprostu nie może znieść wysiłku, połączonego z duchową pracą nad sobą.

Natomiast pomiędzy katechistami jest bardzo wielu takich, którzy z wielkim zapałem i niezmordowaną wytrwałością wypełniają swe obowiązki, pracując nad nawróceniem swych nieszczęśliwych współbraci. Wielką także dodatnią stroną jest to, że do ich wykształcenia nie potrzeba bynajmniej kilkoletnich studyów, ale tylko gruntownego wyuczenia się katechizmu, które zupełnie wystarcza do tak ważnego i szlachetnego zadania, jakiem jest wydobycie człowieka z jego pierwotnego, nawpół dzikiego stanu, wyrobienie w nim prawdziwego uczucia ludzkiej godności, ochrzczenie go i utrzymanie w prawdziwej wierze. W innych krajach, jak naprzykład w Indyach lub Chinach, niema wcale takich trudności, usunięto tam bowiem już oddawna rozmaite przeszkody, jakie w Afryce należy przezwyciężyć wprzód, nim krajowcy dojść zdołają do stanu kapłańskiego. Skoro więc kiedyś cała ta część świata, której niezmierzone obszary wraz ze swymi milionami mieszkańców niezupełnie jeszcze zostały zbadane, stanie na wyższym stopniu oświaty i cywilizacyi, wówczas Opatrzność Boża, która wszystko w swoim czasie tak pięknie i harmonijnie umie urządzić, wydobędzie z łona miejscowej ludności odpowiednie siły pomocnicze. Dzisiaj jednak najpotrzebniejszymi i najpożyteczniejszymi pomocnikami są bez wątpienia katechiści! Oby o tem nie zapominali europejscy chrześcijanie, a zwłaszcza ci, których Bóg uposażył hojnie w dary fortuny! Za tak skromny datek w kwocie stu koron, może Stwórca kiedyś przypisze im zasługę nawrócenia i zbawienia dusz całych tysięcy ludzi. Wszak nawet O. Brard ze Zgromadzenia Ojców Białych w Ruandzie, pisze, że dwudziestu jego katechistów nie wystarcza już oddawna dla 50.000 ludzi, osiadłych w najbliższej okolicy, bo w odległości dwóch godzin drogi od misyi, potrzebaby ich bowiem około stu przynajmniej. W ostatnich trzech latach ochrzcili oni około 300 dzieci i wielu chorych murzynów, mieszkających zbyt daleko, aby misyonarz mógł pospieszyć do nich z ostatnią religijną usługą i pociechą i ocalić ich dusze dla nieba.

O. Trilles C. S. Sp. w Gabonie, na zachodniem wybrzeżu Afryki, gdzie z powodu zabójczego klimatu, niewielu misyonarzy może długo wytrzymać, założył siedm kwitnących już obecnie posterunków dla katechistów, których ilość mógłby podwoić lub potroić, gdyby miał odpowiednie do tego środki.

We wschodnio-afrykańskiej misyi O. Waltera C. S. Sp. w Mlsondzie znajduje się już około 2000 chrześcijan, ale obok nich mieszka 20.000 pogan, dla których misyonarz ten ma zaledwie dziesięciu katechistów. Również z Sandoru (Stanley-Pool) w zachodniej Afryce, pisze O. de Vos (z Kongregacyi misyjnej w Scheutfeldzie) rozmaite nader pocieszające rzeczy o swoich neofitach i prosi o jakikolwiek materyalny zasiłek na ożenienie kilku swoich katechistów, gdyż młoda para potrzebuje kwoty 30 do 40 koron na kupno najniezbędniejszych sprzętów i naczyń do swego nowego gospodarstwa.

Na zakończenie przytoczymy nader trafną uwagę O. Pouget'a, co do znaczenia katechistów w dziele rozkrzewiania wiary. „Co do mnie, to nie wątpię o tem i całe moje doświadczenie w Jusawie wymownie o tem świadczy, że najlepszym środkiem przyspieszenia rozwoju misyi i rozkrzewiania Ewangelii, jest rozpoczęcie apostolskiej działalności od wychowywania młodych krajowców na gorliwych katechistów.

Zbytecznem byłoby mówić, ile czasu i sił oszczędzają murzyńscy katechiści europejskiemu misyonarzowi. Znają oni wybornie język krajowy, tudzież obyczaje, zwyczaje i skłonności swoich rodaków, tak, że z łatwością mogą dotrzeć nawet tam, gdzie nieufność lub obawa zamykają drzwi przed Europejczykiem. Przywykli również zupełnie do klimatu i mogą prawie niezmordowanie nauczać swych współbraci.

Następujący (przytoczony przez nas w przekładzie) list pewnego gorliwego katechisty z misyi O. Doppler'a do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, może posłużyć za dowód wdzięcznych uczuć, jakie młodzi ci murzyni okazują swoim dobroczyńcom:

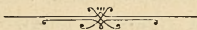
Linzolo, dnia 19 maja 1903 roku.

Droga Dobrodziejko!

Katechiści z misyi Linzolo dziękują z całego serca za okazywaną im dobroć. Obiecujemy także pamiętać zawsze w naszych modlitwach o Pani Hrabinie i prosimy nawzajem o pamięć o nas w modłach, ażeby Bóg udzielił nam łaski wypełniania zawsze wiernie naszych obowiązków i zasłużenia tym sposobem na niebieską ojczyznę. Misyonarze opuścili kraj ojczysty i rodzinę, aby nam przynieść światło Ewangelii, czyż więc nie powinniśmy uważać siebie za szczęśliwych, że możemy im pomagać i uczyć nieszczęsnych naszych braci katechizmu? Również zachęcają nas zawsze misyonarze do tego, abyśmy się modlili gorliwie za naszych dobroczyńców. Za ich jałmużny dobrzy nasi Ojcowie dostarczają nam środków do życia, sami bowiem jesteśmy bardzo ubodzy, pracujemy zaś wyłącznie dla Pana Boga. Misya wykupiła nas z niewoli, Pan Bóg zaś raczył powołać nas do pracy nad nawracaniem naszych współbraci. Pozdrawiamy Cię, droga nasza Dobrodziejko, jako

zawsze wdzięczne Twe dzieci:

Henryk Bembo, M. J. Bemba, Feliks Nkana, Franciszek Nkana, Henryk N'Tanga, Józef Uamba, Jan Makita, Frydolin Mampuja, Marek Nikolas, Filip Gapy, Eugeniusz Mbissi, Wawrzyniec Nsiba, Alfons Massengo, Rafał Massengo, Benedykt N'Kakon.



Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski południowej Wiktoryi Nyanzy.
(Misyonarze Algierscy).

Kissaka, dnia 11 marca 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino!

Z wielką przyjemnością odczytałem list Pani Hrabiny, tak prawdziwie apostolskim nacechowany duchem. Jakże wybornie zna Pani potrzeby misyonarza, któremu pociechę i otuchę przynosi nieraz myśl, że gdy on pracuje na dolinie, święte i pobożne dusze na górze modlą się za niego. Pomoc materyalna ułatwia mu spełnienie jego nader trudnego zadania, ale modlitwa pociesza go i pokrzepia. Znaną powszechnie jest rzeczą, że Zakon św. Teresy został powołanym przez Boga do tego, aby przez modlitwę i umartwienia wspierać Ojców Towarzystwa Jezusowego w walce z herezyą Lutra. Panią zaś, Czcigodna Pani Hrabino, zdaje się, iż Opatrzność Boska powołała do tego, abyś spieszyła z pomocą afrykańskim misyonarzom, którzy w rozległych, niezmierzonych krainach walczą z poganizmem, trzymającym jeszcze w swych więzach liczne i nader ciekawe plemiona.

Córki św. Teresy zanosiły tylko modlitwy, Pani Hrabina zaś obok duchownej, udziela jeszcze doczesnej jałmużny, której misyonarz tak bardzo potrzebuje. Dzięki tym darom, połączonym z modlitwami tylu szlachetnych dusz, pamiętających o nas, możemy czynić wiele dobrego, starając się, aby to dobro było jak najbardziej trwałem.

Od chwili skreślenia ostatniego mego listu, misya nasza nader znaczne zrobiła postępy. Zbudowaliśmy kilka szop, aby nauczać krajowców, którzy nader licznie do nas się zgłaszają. Skoro tylko w niedzielę rozlegnie się odgłos bębna, natychmiast szopy napełniają się mężczyznami, kobietami i dziećmi. Najprzód wszyscy ci katechumeni odmawiają głośno modlitwę, po której powtarzają pewną część katechizmu, następnie zaś my z kolei mówimy im o religii i to z pełnego serca, jak się mówi, nie mamy bowiem czasu na przygotowanie naszej nauki. Po katechizmie cały ten tłum udaje się do mego mieszkania i wtedy trzeba go bawić, grając mu na harmonium rozmaite melodye lub śpiewając pieśni religijne, albo pokazując obrazki, mające na celu dać im zrozumienie za pomocą oczu te prawdy, które nie mogły dotrzeć do ich uszu. Po południu odbywa się egzamin tych, którzy mają otrzymać medaliki Matki Boskiej. Widzi więc Czcigodna Pani Hrabina, że niedziela nie jest dla nas wcale dniem odpoczynku.

W dni powszednie naturalnie także nie próżnujemy. Rano ludzie nader licznie schodzą się na robotę; jeden przychodzi z rydlem, drugi z siekierą i t. p., wszyscy zaś z rozmaitemi swemi narzędziami zbierają się w obszernej szopie, gdzie jeden z Ojców odmawia głośno pacierz poranny i tłomaczy parę rozdziałów małego katechizmu. Po wyznaczeniu każdemu

z tych ludzi odpowiedniej dla niego pracy, jeden z Ojców odbywa lekcyę z katechistami, drugi zaś z uczniami szkoły misyjnej, którą niekiedy musi zostawiać na opiece najpilniejszego z uczniów, aby samemu pielęgnować chorych. O jedenastej obaj Ojcowie idą znów na lekcyę katechizmu w dwóch odrębnych oddziałach katechumenów. Gdyby nas samych było więcej, tobyśmy naszych katechumenów na więcej jeszcze grup podzielili. Po południu jeden z Ojców musi odbyć raz jeszcze lekcyę katechizmu z tymi, którzy się przygotowują do Chrztu świętego, gdy tymczasem drugi udaje się na apostolską wycieczkę do bliższych lub dalszych okolic, odwiedzając katechistów, lub głosząc Dobrą Nowinę tym, którzy jeszcze nigdy jej nie słyszeli. Widzi przeto Pani Hrabina, że misyonarz dopiero w wieczności należycie wypocząć może!

Ojcu Brard powtórzyłem polecenie Czcigodnej Pani Hrabiny. Posterunek, który mu powierzono, a w którym ja sam spędziłem dwa lata, w kwitnącym znajduje się stanie. Przeszło tysiąc krajowców otrzymało już tam medaliki, na Wielkanoc zaś pierwszym czterdziestu katechumenom udzielimy Sakramentu Chrztu św.

Dziękuję najserdeczniej Pani Hrabinie za wszystko, co zechce mi przysłać. Dotąd jeszcze nic nie otrzymałem, ale się spodziewam, że wszystko przybędzie szczęśliwie do miejsca przeznaczenia. Była to szczęśliwa myśl ze strony Pani Hrabiny przeznaczenia pewnej pieniężnej kwoty na wykupywanie niewolników, gdyż niewolnictwo nie jest jeszcze bynajmniej wykorzenionem.

Niedawno temu zamordowano ojca jednego z naszych chrześcijan, ponieważ wystąpił on w obronie córki, którą mu porwano, aby ją sprzedać mieszkańcom Bujinji.

Jeżeli Pani Hrabina życzy sobie, żeby te pieniądze zostały przeznaczone dla naszego misyjnego posterunku, to proszę je przesłać naszemu Ojcu Prokuratorowi w Rzymie, podobnie jak i inne ofiarowane nam łaskawie przedmioty. Wszystko z jak największą wdzięcznością zostanie przyjętem.

Jeszcze jedna błagalna odezwa do wspaniałomyślności Pani Hrabiny. Wznieśliśmy obecnie na samym wstępie do naszej misyi krzyż, mający 10 metrów wysokości i przemawiający nader żywo do serc krajowców, którzy go już zdaleka widzieć mogą. O ileż wymowniejszą jednak i bardziej wzruszającą stałaby się jego mowa, gdybyśmy mogli na nim umieścić rzeźbiony wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa! Czyby Czcigodna Pani Hrabina nie mogła nam go dostarczyć? Musi on być wyrobionym z bardzo twardego drzewa, albo lanego żelaza, w tym ostatnim jednak wypadku ze względu na koszta przewozu, nie powinien być zanadto ciężkim. Aby wizerunek Chrystusa posiadał odpowiednią proporcyę do całego krzyża, musiałby mieć około metra wysokości, zadowolnilibyśmy się wszakże i mniejszym. Wielu jeszcze katechumenom chciałbym rozdać medaliki, ale brak mi łańcuszków do zawieszania ich na szyi. Łańcuszki te powinny być zupełnie proste, nie za grube, ale bardzo mocne i trwałe, materyał wszakże, z którego zostaną wyrobione, jest dla mnie rzeczą obojętną.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, uroczyste zapewnienie, że nie zapominamy o Pani nigdy w naszych modlitwach. Przesyłając Czcigodnej Pani Hrabinie wyrazy najgłębszej wdzięczności i szacunku, pozostaję oddanym sługą

J. Pouget
z Kongregacyi Ojców Białych.

Wikaryat apostolski krainy Gallas.
Misya OO. Kapucynów.

Harrar, dnia 3 marca 1903 r.

Przed trzema miesiącami nasz katechista wyszedł pewnego poranku dla załatwienia jakiegoś interesu i na krawędzi drogi znalazł małe dziecię, które tam leżało, drżąc i płacząc cicho.

Jakaś przechodząca tamtędy kobieta powiedziała, że biedne, wątłe maleństwo znajdowało się tam już od samego rana, teraz zaś była godzina dziesiąta. Nie ulegało więc wątpliwości, że katechista nasz miał przed sobą odepchnięte i podrzucone dziecię. Podług muzułmańskiego zwyczaju chciano się pozbyć tego nowonarodzonego dziecięcia, i poprostu położono je na drodze. Może wykonawcy tej zbrodni mieli tajemną nadzieję, że jakaś litościwa dusza weźmie to dziecię pod swoją opiekę, albo też prawdziwie szatańskie pragnienie, aby zostało ono pożartem przez hyeny.

Pobiedz do Franciszkanek, opowiedzieć im o swojem smutnem odkryciu i zaprowadzić je na miejsce, było dla naszego katechisty dziełem jednej chwili. Jedna z Sióstr podniosła natychmiast z ziemi nieszczęśliwą istotkę, zawinęła je w parę chustek i zaniosła z radością jak aniołka, zesłanego z nieba, do ochronki dla sierot. Nie wiem, co było większem w tym domu Bożym, czy litość nad biedną, opuszczoną istotką, czy radość ze zdobycia jednej duszy dla nieba? Nie było jednak czasu do namysłu, wszyscy bowiem pragnęli tylko, aby znalezione maleństwo otrzymało jak najrychlej Sakrament Chrztu św. Słaba ta dziecina, która w pierwszej niemal chwili życia stała się ofiarą ludzkiego okrucieństwa i w cudowny prawie sposób została ocaloną od żarłoczności dzikich, przebiegających po nocach całą okolicę i szukających zdobyczy, musiała otrzymać jak najrychlej przez Sakrament Chrztu św. białą szatę niewinności. Jednocześnie wszystkie Siostry i dzieci z ochronki współubiegały się ze sobą w gorliwości, aby utrzymać przy życiu biedną dziecinę, która skutkiem leżenia wśród nocnego chłodu, prawie zupełnie wzrok straciła.

Na przybraną matkę znalezionej sierotki wybrano Siostrę Teresę, umiejącą wybornie hodować i pielęgnować niemowlęta. Dniem i nocą nie opuszczała ona odtąd swego posterunku, bo czyż nie była odpowiedzialną za to dziecię? Układała też rozmaite plany na przyszłość dla swojej wychowanki, mówiąc, że kiedy mała Aurelcia trochę podrośnie, to ją nauczy czytać, każe jej robić to i owo i t. p. Zapomniała jednak poczciwa Siostra Teresa o tem, że człowiek sądzi, a Bóg rządzi. Rozczarowanie jej było

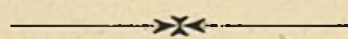
tem okropniejsze, a boleść tem większą, że pomimo całej macierzyńskiej pieczy z jej strony, oraz pomimo wszelkich modlitw, aniołowie po upływie kilku tygodni zanieśli czystą duszę jej przybranej córki do nieba. Wiadomość ta w całym domu misyjnym głęboki wywołała smutek.

Bądź co bądź zsyłając dla niej śmierć, Pan Bóg wyświadczył wielką łaskę małej Aurelci, gdyż opowiadanie moje na tem się nie kończy, ale ma jeszcze część drugą. Ku ogólnemu zdumieniu, w niedzielę matka dziecięcia dotarła do ochronki. Zakradłszy się niepostrzeżenie na dziedziniec, usiadła ona na ziemi, mówiąc, że dopóty nie ruszy się z miejsca, dopóki nie zobaczy i nie uściska swego dziecka. Czy słowa te były objawem jej macierzyńskiej miłości, czy też tylko przebiegłym pretekstem, mającym posłużyć do nowego występku, tego nie wiemy.

W każdym atoli razie, powyższe jej oświadczenie wielką w całym klasztorku wywołało sensacyę. Znaną powszechnie jest rzeczą, że u muzułmanów uchodzi za zaszczyt wydrzeć chrystyanizmowi jaką duszę, a nawet, że uważają oni za bohatera tego, kto zabije chrześcijanina, choćby ten chrześcijanin był jego blizkim krewnym. Wyrodne matki nie cofają się w podobnych okolicznościach nawet przed zbrodnią dzieciobójstwa, misyonarze zaś mogliby przytoczyć wiele przykładów na poparcie tego twierdzenia. Słusznie więc można było obawiać się jakiegoś nieszczęścia. Dlatego też Siostry, jak podskarbiowie, którym powierzono straż nad drogocennym skarbem, oświadczyły stanowczo owej kobiecie, że nie uczynią zadość jej żądaniu. Niegodziwa niewiasta ciągle jednak upierała się przy swojem, wołając, że nie wyjdzie z dziedzińca, dopóki nie zobaczy dziecka. Położenie coraz bardziej stawało się krytycznem. Wreszcie o zmroku dwie Siostry postanowiły położyć mu koniec i z niezwykłą siłą, której chyba tylko miłość ku biednemu dziecku dodać im mogła, wyprowadziły przemocą za ręce ową niewiastę na drogę, zapewniając ją, że skoro choć raz się pokaże, to ją oskarżą wobec władz rządowych o jej potworną zbrodnię.

Wojenny ten podstęp wybornie się udał. Podczas tej walki, odbytej podług wszelkich wymagań sztuki wojennej, inne Siostry modliły się za małą Aurelcią następującemi słowy: „O najdroższy nasz Zbawicielu, zmiłuj się nad tem dzieckiem, bo ponieważ zostało już ono ochrzczone, więc się znajduje tembardziej pod Twoją opieką. Wybierz sam to, co dla niej jest najlepszem. Gdyby zaś miała ona znowu wpaść w ręce szatana, to ześlij Twego anioła, aby ją zabrał do raju.“ W trzy dni później, że się tak wyrazimy, przysłał Pan Bóg odpowiedź na tę prośbę. We wtorek, to jest w dzień poświęcony u nas szczególnej czci św. Antoniego, czysta jej duszyczka uleciała do nieba, dzisiaj zaś zanieśliśmy do grobu ciało małej Aurelci, nietknięte wprawdzie żadnym brudem tej ziemi, a jednak nawiedzone już licznemi cierpieniami. Bez względu na odległość, dzielącą cmentarz od misyi, Siostra Teresa zapragnęła wykonywać aż do końca macierzyńskie swoje obowiązki i złożyła sama zwłoki swej pieszczotki do grobu ozdobionego zielenią i kwiatami.

O. Serafin, O. Cap.



Cześć Matki Boskiej w Ugandzie.

(Dokończenie).

VI.

Najświętsza Panna i murzyńskie dzieci.

Podczas ostatniej epidemii ospy, jeden z małych murzynków, Marcelek, stał się także ofiarą tej choroby. Przekonałem się wtedy przy tej sposobności o cudownem działaniu łaski Bożej, tudzież o opiece Najświętszej Bogarodzicy nad tem wybranem dziecięciem.

— Musisz okropnie cierpieć, mój Marcelku — rzekłem raz do niego.

— O, tak!

— A czy nie narzekasz na to w głębi serca?

— Czemuż miałbym narzekać? Wszak to sam Pan Bóg chce, żebym cierpiał.

— A kiedy Pan Jezus powoła cię do siebie i przyjmie do swego ślicznego nieba, czy będziesz się z tego cieszył?

— O naturalnie, bo wtedy zobaczę Pana Jezusa i Świętą Jego Matkę, która i moją także jest Matką! Ach, Ojcze, takbym pragnął już ujrzeć Ją w niebie! Jestem jednak jeszcze dzieckiem szatana, grzech pierworodny szpeci jeszcze moją duszę i dlatego boję się piekła. Ach, ochrzcij mnie, Ojcze, proszę cię o to!

— Któż jednak może wiedzieć, czy przyjąwszy teraz Sakrament Chrztu św. i odzyskawszy zdrowie, pozostaniesz odtąd zawsze wiernym twemu Jezusowi?

— O tak, Ojcze, będę Mu służył i poświęcę Mu się na całe życie.

Widząc tak dobre usposobienie poczciwego chłopczyka, nie chciałem już dłużej mu odmawiać Sakramentu Chrztu świętego, udzieliwszy go zaś, rzekłem:

— Proś teraz Pana Jezusa, żeby cię uzdrowił.

— Teraz jestem już Jego dzieckiem i dlatego nie boję się śmierci.

— A czy będziesz w niebie pamiętał o tych, którzy cię wykupili z niewoli?

— Nigdy o nich nie zapomnę i codziennie będę prosił Maryę o opiekę nad tymi, którzy mi tu na ziemi zrobili coś dobrego.

W kilka dni później stan małego chorego pogorszył się tak dalece, że go zapytałem:

— Ponieważ Pan Bóg może zechce cię wziąć do siebie, czy chciałbyś więc użyć pewnego środka, któryby ci pozwolił umrzeć świątobliwie?

— O, i owszem, proszę o niego, bo chcę koniecznie do nieba się dostać.

Wtedy wytłómaczyłem mu znaczenie i skutek Sakramentu Ostatniego Namaszczenia i udzieliłem mu tego Sakramentu, następnie zaś

przyjąłem go do bractwa szkaplerza karmelitańskiego i Niepokalanego Poczęcia. Jakże pięknie zdobił szkaplerz tego małego Chamitę (potomka Chama), który nie mogąc już prawie mówić, tylko za pomocą odpowiednich ruchów mógł wyrazić gorącą swoją miłość ku Jezusowi i Maryi. W ciągu następnej nocy, wówczas właśnie, gdy odmawiałem przy nim modlitwy za konających, zabrali aniołowie czystą jego duszę, aby opiewała razem z nimi chwałę Boga i Maryi.

Nazajutrz rano ofiarowałem za niego Mszę św., ale miałem prawie ochotę prosić go o wstawienie się za mną do Boga, ciągle bowiem w uszach brzmiały mi jego słowa: „Codziennie będę prosił Maryę, moją Matkę, o opiekę nad tymi, którzy mi tu na ziemi zrobili coś dobrego.“

Zarówno więc wśród dorosłych, jak wśród młodzieży i dzieci, należących do plemienia Baganda, rozpowszechnia się coraz bardziej cześć i miłość ku Maryi, której przypisują oni z wdzięcznością wszelką radość lub pociechę, jaka ich spotka. Wszystkie swe listy nie tylko neofici, ale nawet katechumeni kończą zwykle słowami: „Niech Marya ma cię w swej opiece!“ Najświętsza Panna zaś musi zapewne znajdować upodobanie w tej czci poczciwych Bagandów i otaczać ich swą pieczą, gdyż dziecięca ku Niej miłość objawia się nie tylko w ich słowach, ale przenika i uszlachetnia całe ich życie.

Z prawdziwą, z głębi serca płonącą radością obchodzą Bagandowie pod kierunkiem misyonarzy miesiąc maj i wszystkie uroczystości Najśw. Maryi Panny. Warto zaś wiedzieć, jak są dumni ze sztandaru Maryi, niesionego zwykle na czele procesyi.

Również i katechista, torujący drogę misyonarzowi, składa swą pracę w ręce Maryi, prosząc, aby raczyła zmiękczyć i wzruszyć serca jego słuchaczy.

W chwili niebezpieczeństwa pierwsza myśl zagrożonych niem osób, zwraca się do Maryi, do której udają się one, jak dzieci do matki. Kiedy zaś w czasie wojny spieszą mężczyźni na plac boju, wtedy kobiety i dzieci spieszą do kaplicy i odmawiają różaniec, prosząc Najśw. Pannę o opiekę nad walczącymi.

Gdy wątła łódź stanie się igraszką wzburzonych fal, wówczas żeglarze wzywają „Gwiazdy morza.“ Przekonał się o tem O. Leane w chwili swego przybycia do Ugandy.

„Szóstego dnia mojej żeglugi po jeziorze Nyanza — opowiada on między innemi — zerwała się gwałtowna burza i bałwany piętrzyły się groźnie, z głuchym, ponurym łoskotem, łódka zaś nasza stała się jakby ich zabawką, to się unosząc na powierzchni fal, to zapadając w głąb, słowem, zdawała się już zgubioną! Myślałem, że niechybna czeka nas zguba i polecałem swą duszę Bogu, pewien zaś stary wioślarz zaczął się modlić do Maryi: „Jesteśmy zgubieni! — wołał — o Najświętsza Panno, pospiesz nam z pomocą!“ — Potem zaczął spokojnie zatykać szparę, przez którą już woda wdzierała się do łodzi i wyrzucać do

jeziora wszelki niepotrzebny balast. Mężnie walczyli doświadczeni wioślarze ze wzburzonym żywiołem, nie przestając ani na chwilę wzywać Maryi, ja zaś odmawiałem różaniec, prosząc Najśw. Pannę, aby ocaliła me życie, które pragnąłem poświęcić jedynie dla dobra biednych Bagandów. Po kilku godzinach niewysłowionej trwogi, przybyliśmy szczęśliwie do jakiejś niewielkiej wysepki; wioślarze wyskoczyli na ląd, ja poszedłem za ich przykładem i podziękowałem gorąco Matce Boskiej za nasze ocalenie" [1]).

Katoliccy Bagandowie muszą znosić wiele przykrości z powodu braku tolerancyi ze strony protestanckich swych współbraci, którzy idąc za namową swoich pastorów, szydzą przy każdej sposobności z Najśw. Maryi Panny i wszystkiego, co na Jej cześć zostało poświęconem. Bezbożne jednak ich żarty przyczyniają się jeszcze bardziej do utrwalenia pobożności wiernych Jej sług. Z religijną czcią wszyscy neofici przechowują medaliki i różańce, zepsute lub uszkodzone przez ich przeciwników, i im więcej protestanci obsypują ich obelgami lub złośliwymi żartami, tem większą cześć okazują oni dla wszystkich przedmiotów, poświęconych ich Matce.

Jak widzimy, afrykańscy nasi bracia szukają i znajdują zawsze pomoc u Maryi, Pocieszycielki strapionych. W chwilach zaś szczególnego religijnego zapału, odważają się nawet prosić sami o cierpienia i prześladowania, aby odpokutować tym sposobem za dawne swe grzechy. Z jednej więc strony poczciwi murzyni okazują Królowej niebios głęboką cześć i miłość z drugiej zaś strony sama Najświętsza Panna za pomocą wielu dowodów potężnej, a nawet niekiedy cudownej macierzyńskiej swej opieki daje poznać, jak miłem jest dla Niej dziecięce zaufanie czarnych Jej czcicieli. I tu więc także sprawdzają się słowa pobożnej pieśni, wielbiącej Najświętszą Pannę jako Matkę, gotową zawsze spieszyć nam z pomocą w tem życiu i w przyszłem:

Kto się do Ciebie zawsze ucieka,
Pomnąc o Tobie, Matko kochana,
Ten musi wyznać, że Twa opieka
Niweczy nawet sidła szatana.
Więc też z nas każdy zawsze powtarza,
Z radością w sercu, o Matko miła,
Że się to nigdy chyba nie zdarza,
Byś prośbę dzieci Twych odrzuciła.
Nigdy o nigdy, dziś i na wieki!

---

[1]) Pomiędzy licznemi wotami w bazylice Najświętszej Panny Afrykańskiej w pobliżu Algieru, znajduje się także umieszczona w murze marmurowa tablica z napisem: „*Z wdzięczności za ocalenie od rozbicia.*"

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Dnia 24 sierpnia. Dziś w uroczystość św. Bartłomieja Apostoła, przyjętą została nowa aspirantka do naszej Sodalicyi.

Dnia 28 sierpnia. Bardzo miły i pożądany gość przybył dziś do naszego cichego misyjnego domu na kilkutygodniowy pobyt. Jest to hrabianka Barbara D.........ka, przyjaciółka młodości piszącej te słowa, która od października obejmie kierownictwo filii krakowskiej, tutaj zaś przyjechała, aby poznać całą naszą działalność i nabyć wiadomości potrzebnych do nowego swojego urzędu. Od lat dziewięciu pragnęłam już widzieć hrabiankę D. w naszej Sodalicyi. Boże drogi są niezbadane, ale wiodą zawsze do dobrego. Teraz więc spełnia się oddawna powzięte już pragnienie dla dobra filii polskiej, walczącej już przez czas długi z rozmaitemi trudnościami.

Dnia 2 września. Rozpoczął się cały szereg ciepłych i pięknych dni. Z wdzięcznem więc sercem korzystamy z tego spóźnionego lata.

Dnia 8 września. Uroczystość Narodzenia Najśw. Panny. Wystawiony w monstrancyi przez trzy godziny ukochany nasz Zbawiciel, przyjmuje w piękną uroczystość Najświętszej swej Matki nasze błagalne i dziękczynne modlitwy.

Dnia 9 września. Podczas Mszy św. dla naszego Zgromadzenia, odprawionej przez kapelana domowego, ja i moja asystentka odnowiłyśmy, stosownie do przepisów naszej konstytucyi, święte dozgonne śluby, z taką samą, jak zwykle radością i wdzięcznością względem Tego, który powiedział: „Nie tyś Mię wybrała, ale Ja wybrałem cię sobie.“

Reszta dnia upłynęła nam wszystkim w uroczystym nastroju. Po południu odbyło się błogosławieństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Wieczorem w sali naszego Zgromadzenia urządzono żywe obrazy z towarzyszeniem śpiewu. Tak się zakończyła pobożna nasza rozrywka i tak w radosnem usposobieniu serca upłynęła nam w kółku duchownej naszej rodziny corocznie z jednakową tęsknotą oczekiwana uroczystość świętego naszego Ojca i niebieskiego Założyciela naszej Sodalicyi.

W tymże samym dniu w Salzburgu z naszej inicyatywy odprawioną została w kościele św. Andrzeja cicha Msza św. przed ołtarzem tegoż Świętego, ozdobionym statuą św. Piotra Klawera, ofiarowaną przez naszą Sodalicyę. Nie pozwolono nam jednak na wygłoszenie podczas tego nabożeństwa odpowiedniej przemowy. Również i napływ wiernych, pomimo zawiadomienia za pomocą plakatów i zaproszeń był bardzo niewielki......

ODCINEK.

HISTORYA SREBRNEGO GULDENA,

który chętnie powędrowałby do Afryki.

Przez A. Halkę.

(Dokończenie).

Nazajutrz rano położono go na gładkiej, lukrowanej powierzchni biszkoptowego tortu, który troskliwa matka rodziny upiekła sama na imieniny swego ulubieńca. Dokoła zapalono kilkanaście małych woskowych świeczek i nasz srebrny gulden, ożywiony dobroczynnym wpły-

wem świetlanych promieni, zapomniał na chwilę o uczuciach trwogi i radości, jakie w nim budziła osoba małego nowego właściciela. Jaka przyszłość czekała go teraz? Dokąd go zawiedzie ta nowa zmiana posiadacza? W najlepszym razie do cukierni lub piekarni, jeżeli nie do kasy dyrektora cyrku! O, rozpaczy! Cyrk i Afryka! Jakże bardzo oddalił się znowu biedny srebrny gulden od wymarzonego przez siebie celu! Przez dni kilka mógł on rozmyślać nad przyszłym losem, leżąc spokojnie w skarbonce nowego swego pana. Wreszcie, w pierwszą niedzielę po uroczystości św. Ludwika nadeszła stanowcza chwila, w której przyszłość jego miała się rozstrzygnąć. „Doprawdy — pomyślał sobie nasz przyjaciel — lepszym będzie najokropniejszy los, niż taka dręcząca niepewność.“ (Widzimy stąd, że filozofia srebrnych guldenów bardzo jest podobną do ludzkiej).

Szczęściem i w kieszeni kamizelki owego małego Ludwisia, do której nasz bohater teraz powędrował, znalazło się kilka dziurek, służących mu zamiast okien do spoglądania na świat Boży. Był to prześliczny dzień letni. Matka pojechała do Döbling do jakiejś znajomej, ojciec zaś był „przy interesie“ (bo jako fiakier, należał do tego rodzaju „wyjątkowych ludzi“, którzy podobnie jak kelnerzy lub listonosze, tylko wyjątkowo mogą odpocząć w siódmym dniu tygodnia). Szczęśliwy zaś właściciel srebrnego guldena, nauczywszy się lekcyj i odrobiwszy zadania domowe na dzień następny, jak na dobrego ucznia przystało, otrzymał od rodziców pozwolenie przepędzenia tego dnia w sposób jak najweselszy, jako oktawy swoich imienin.

Z rozpromienioną więc twarzą przechadzał się chłopak po ulicach miasta, które jak zwykle w Wiedniu w niedzielę po południu były jakby obumarłe, wszystkie zaś sklepy były zamknięte. Nie zmartwiło to jednak bynajmniej naszego młodzieńca. Celem jego wędrówki była cukiernia, w której sprzedawano przewyborne ciastka piankowe. Srebrny nasz gulden odgadł to odrazu, co świadczy o głębokiej znajomości ludzi, nabytej przez niego w ciągu tak krótkiego jeszcze istnienia. Mały więc bohater chciał najprzód się nasycić temi przysmakami, a potem z resztą swej gotówki pojechać do Prateru, gdzie panorama i karuzel nęciły już oddawna dziesięcioletniego chłopca.

Droga do cukierni wiodła w pobliżu kościoła, którego podwoje naoścież były otwarte. Silny odgłos doleciał stamtąd aż do uszu chłopca. Spojrzał więc ciekawie w głąb domu Bożego i zobaczył, że pomimo ślicznego dnia letniego, zachęcającego wszystkich do przechadzki, świątynia była przepełniona ludźmi. Chłopak więc wszedł także do jej wnętrza. Na ambonie stał kapłan, ubrany w biały habit; długa broda okalała ściągłe, wychudłe i głębokiemi zmarszczkami pokryte jego oblicze, w oczach tylko jaśniał młodzieńczy jakiś zapał i młodzieńcze też niemal ruchy towarzyszyły natchnionej przemowie czcigodnego misyonarza. To, co mówił, pochodziło z serca i trafiało też wprost do serca. Wszyscy obecni słuchali go z natężoną uwagą, nie śmiejąc prawie odetchnąć. Również i szczęśliwy mały właściciel srebrnego guldena zapomniał nietylko o ciastkach piankowych, ale nawet o panoramie i z co-

raz większem zajęciem słuchał słów sędziwego kapłana, które były zarówno zrozumiałe dla dorosłych i wykształconych osób, jak dla dzieci i prostaczków. Była to konferencya o Afryce, o okropnej nędzy i niedoli murzyńskich niewolników, a zwłaszcza nieszczęśliwych kobiet i dzieci, ćwiczonych często przez handlarzy niewolników aż do wydania ostatniego tchnienia, lub skazywanych na śmierć głodową. Między innemi mówił misyonarz, jak dalece afrykańscy poganie są jeszcze bardziej godnymi współczucia, niż najnieszczęśliwsi nasi żebracy, mający religijną pociechę. Tymczasem biedni bałwochwalcy nie wiedzą nic zgoła o Dobrym Pasterzu, który przecież i dla nich także poświęcił swe życie i którego owieczkami mają być wszyscy ludzie. Ale, niestety, afrykańscy murzyni przebywają jeszcze ciągle poza obrębem Jego owczarni i otoczeni są zewsząd przez drapieżne wilczyska, to jest przez Arabów, których stają się łupem zarówno pod względem fizycznym, jak duchowym, jeżeli ich bracia w Chrystusie, biali z za morza, nie usłyszą rozpaczliwego ich wołania i nie pospieszą im z pomocą. O, kochany bracie w Chrystusie, przyczyń się i ty do tego, żeby biedne te owieczki znalazły się nakoniec w owczarni Dobrego Pasterza, to jest zechciej wesprzeć swą modlitwą i jałmużną misyonarzy jadących do Afryki, aby tam wykupywać biednych murzynów i głosić im Chrystusową naukę. Nie tłómacz się tem, że i w naszym kraju jest wiele rozmaitej nędzy i że za dużo już cię kosztują rozmaite miłosierne uczynki. Najuboższy nawet człowiek może złożyć choćby bardzo skromny datek dla nieszczęsnych murzyńskich niewolników, na szelągu zaś wdowy spoczęło najobfitsze błogosławieństwo Zbewiciela. Kto ma dużo, niech daje dużo, kto ma mało, niech daje mało. Każdy jednak niech pamięta, że i biedny afrykański murzyn jest także jego bratem i że Chrystus powiedział: „Coście uczynili najmniejszemu z mych braci, toście Mnie uczynili."

Wiele oczu na te słowa zwilżyło się łzami. I nasz chłopak także uczuł się rozrzewnionym. Cóż jednak mamy powiedzieć o srebrnym guldenie, który od pierwszej chwili, gdy usłyszał nazwę Afryki, aż do końca przemowy misyonarza rozpływał się w uczuciach zapału, litości i zaparcia się siebie? Gdyby mógł płakać, jak ludzie, to z pewnością łzy obfitemi strugami popłynęłyby z jego oczu. Jednocześnie uczuciem niewysłowionej rozkoszy napełniło go przekonanie, że nareszcie wbrew wszelkiemu oczekiwaniu znalazł się tak blizko celu swoich usiłowań. Teraz, albo nigdy! Nie mogła bowiem chyba zdarzyć się lepsza sposobność do tego, aby zostać poświęconym na korzyść Afryki!

Tymczasem misyonasz zeszedł z ambony i z tacą w ręku przechodził wśród tłumu, który ze czcią głęboką przed nim ustępował. Monety miedziane, dziesięcio i dwudziestocentówki, a nawet tu i ówdzie guldeny posypały się na tacę, ale nasz srebrny gulden tam się nie dostał i znowu zaczął się smucić.

Po chwili chłopak, który był jego właścicielem, wyszedł nieśmiało z kościoła. Policzki miał zarumienione z powodu nader ciężkiej walki, jaka się toczyła na dnie jego duszy. Czyż miał jakąkolwiek wymówkę, któraby go usprawiedliwiła, gdyby nie pospieszył z pomocą biednym,

nieszczęśliwym swym braciom w dalekiej pogańskiej krainie. Wprawdzie rodzice jego byli ubodzy, ale nie tak bardzo, żeby najstarszemu swemu synowi nie mogli dać guldena na imieniny. Ten srebrny gulden w kieszeni palił go teraz, jak ogień!

Na rogu ulicy znajdowała się cukiernia z jego ulubionemi piankowemi ciastkami. Chłopak doszedł aż do wystawy, w której ulubione przysmaki nęciły go swoim widokiem. Chciał już nawet wziąść za klamkę i wejść do cukierni. Ale w tejże samej chwili przed oczyma jego duszy stanął obraz zgłodniałych, wychudłych dzieci murzyńskich, odmalowanych przez misyonarza tak jaskrawemi barwami. Jednocześnie skutkiem dziwnego przypadku, albo raczej zrządzenia Opatrzności, cofnąwszy się o parę kroków na ulicy, ujrzał on przed sobą białą szatę misyonarza, który właśnie szybko koło niego przechodził.

— Księże dobrodzieju — wyjąkał nieśmiało chłopak, ciągnąc go zlekka za odzież. — Proszę księdza — powtórzył głosem, drżącym ze wzruszenia. — Bardzo mi się podobało to, co ksiądz mówił o murzyńskich dzieciach. Oto srebrny gulden, który dostałem w podarunku na imieniny. Proszę go wziąść, bo to wszystko, co posiadam!

O szczęśliwy srebrny guldenie, twój ideał został osiągnięty, spocząłeś bowiem nakoniec w ręku afrykańskiego misyonarza!

Kapłan zmierzył młodziutkiego dawcę tych pieniędzy bardzo poważnem i głębokiem spojrzeniem. Podczas długiego swego życia otrzymywał on nieraz dla misyi sto razy większe dary, ale żaden go jeszcze tak, jak ten, nie ucieszył. Położył więc obie dłonie na głowie chłopczyka i rzekł do niego te krótkie, lecz pełne znaczenia słowa: „Niech cię Bóg błogosławi!“

Potem podążył dalej, niosąc ze sobą naszego uszczęśliwionego srebrnego guldena, którego możemy już spokojnie pozostawić jego dalszemu losowi, i który spełnienie szlachetnych swych pragnień zawdzięczał poczciwemu synowi prostego wiedeńskiego fiakra.

Echo z Afryki. Rok XI. Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·20. Dla Rossyi 1 rb.
Administracya: Kraków, Starowiślna 15.

Wykaz datków znajduje się na 2 i 3 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 15 września 1903.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

Na chleb św. Antoniego: P. Górski 1 mk. 40 fen.; p. Antoni Kukla 50 fen.; przez p. J. Giaro: p. Wincenty Lasota 20 kop.; przez N. N. zebrane 3 rb.; pani Antonina Krętowska 50 kop.; p. Karolina Bańkowska 50 kop.; przez p. Konrada Łozińskiego: p. Karol Trojanowski 1 rb.; p. Leon Łysakowski 1 rb.; p. Oktawiusz Makowski 1 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. Adelę Aleksandrowicz uzbierane przez p. Władysława Brzezińskiego 1 rb.; panią Wincentę Daszkiewiczową 2 rb.; p. Maryę Datunównę 2 rb.; p. Zofię Santner 3 rb.; p. Fr. Kotucz zebrane 40 hal.; p. Jędrzej Garczyński uzbierane 2 mk. 90 fen.

Dla OO. Jezuitów: X. Szymon Ruszyński 100 Mszy św. ad int. 100 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: **dla O. Beyzyma**: przez panią Melanie Łukasiewicz: p. Antonina Zachorska 5 rb.; X. Stachyrak 60 hal.; przez p. J. Giaro: p. Wincenty Lasota 30 kop.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Wincenty Lasota 20 kop.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**3·40**,
" " " "	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**438·78**,
" " " "	z Niemiec	mk.	**148·50**.

Nadesłane przedmioty:

SS. Dominikanki z Przyrowia dużą paczkę marek zużytych, obrazki, 4 korporały: przez p. J. Giaro 5 torebek różańców, pudełko marek zużytych; X. Wróblewski paczkę marek zużytych; pani Sławińska pudełko marek zużytych; redakcya „Czasu“ pudełko marek zużytych; OO. Jezuici pudełko marek zużytych; pani Leokadya Kłosowska zebrane różne drobiazgi, kilkadziesiąt ładnych różańców, statuetkę Matki Boskiej i t. d.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa.“ Szczególne intencye: N. N. o uzdrowienie chorej od lat 4-ch żony; E. B. prenumeratorka „Echa“ poleca swoją intencyę.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Intencye mszalne.

Szanownym Czytelnikom *Echa* i Dobrodziejom misyj podajemy do wiadomości, iż intencyj mszalnych **niżej** 1 rubla, 2 marek, 2 koron (za jedną Mszę) misyonarzom wysyłać nie możemy. Ofiary np. 20 lub 30 kop. „na Mszę“ mogą być tylko uważane jako **przyczynki**. Także Mszy **śpiewanych** jako i **całunowych** wysyłać **nie** możemy.

Zmiana adresu!

Podajemy do wiadomości, że od

1-go października b. r.

znajduje się tak Redakcya, jak Administracya „Echa z Afryki“ czyli filia Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich w Krakowie, ***przy ulicy Starowiślnej Nr 15, drugie piętro.***

WARUNKI PRZYJĘCIA

dla osób chcących brać udział

W SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA

dla misyj afrykańskich.

Osoby, które pragną być przyjęte do Sodalicyi św. Piotra Klawera, powinny być tam powołane przez miłość dla Boga. Ich pragnieniem ma być nie tylko praca nad uświęceniem swojem własnem, ale także nad zbawieniem dusz naszych braci czarnych w Afryce, stając się pomocnicami Ojców i Sióstr misyonarek.

Wymaga się:

1. Wyraźnego powołania do stanu zakonnego.
2. Wieku lat 18 do 30.
3. Zdrowia dobrego, wolnego od chorób dziedzicznych, jak cierpienia umysłowego, tuberkułów i skrofułów.
4. Usposobienia poważnego, wykształcenia starannego, zdolności, znajomości języków obcych, lub przynajmniej znajomości języka macierzystego. Te zaś, które nie byłyby zdolne do prac umysłowych, trzeba, by to wynagrodziły zręcznością i umiejętnością w pracach praktycznych.
5. Za czas próby płaci się miesięczną pensyę, stosowną do środków i możności, i według porozumienia się z Generalną Kierowniczką. Z chwilą złożenia ślubów każdy członek przynosi swój posag, który jej przypada od rodziny, lub z własnych funduszów. Kwota jest naznaczona od dnia przyjęcia.
6. Co do wieku, posagu i wyprawy, łatwo otrzymuje się ustępstwa, jeżeli powołanie jest wyraźne i aspirantka posiada języki i jest zdolna do prac umysłowych.
7. Do prośby o przyjęcie do Sodalicyi św. Piotra Klawera, należy załączyć świadectwo moralności, na zasadzie którego przesyła się ze strony Sodalicyi listę zapytań, na jakie uprasza się o dokładną odpowiedź i przesłanie następujących papierów:

a) Metrykę urodzenia i chrztu.
b) Świadectwo Bierzmowania.
c) Świadectwo lekarza.
d) Zezwolenie piśmienne rodziców dla aspirantki niepełnoletniej.
e) Krótką biografię i jeżeli można fotografię. Dopiero po dopełnieniu tego wszystkiego, przyjęcie może być zawarte. Koszta podróży obowiązują zawsze aspirantkę.

Adres dla próśb o przyjęcie:

Hr. M. Teresa Ledóchowska,
generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.
Roma, via Giov. Lanza 129.